



Inne drogi: różokrzyż Zagubiona róża

Rozmowa z Andrzejem Łuczakiem, uczniem Lectorium Rosicrucianum

- RÓZOKRZYŻOWCY... brzmi tajemniczo.

- Nie działamy anonimowo, ale też nie chodzimy, nie pukamy do drzwi. Prowadzimy tzw. pracę otwartą wyłącznie dla ludzi zainteresowanych, którzy sami chcą mieć z nami kontakt. Różokrzyż w Polsce pojawił się na Górnym Śląsku, ale to we Wrocławiu aż do ubiegłego roku była nasza główna siedziba. Teraz znajduje się w Wieluniu, gdzie mieści się nasz ośrodek konferencyjny, w którym spotykamy się, by móc kontynuować naszą drogę wewnętrznego rozwoju, by nabyć sił do działania, nie tracąc z oczu podstawowego celu, jakim jest transfiguracja, powrót do domu Ojca.

- Co to jest transfiguracja?

- To wymiana osobowości. W Biblii nazywa się to odrodzeniem z Wo-

dy i Ducha. Człowiek istnieje w obecnym łańdźu z konieczności. Ów łańdź został stworzony po to, by upadłym istotom umożliwić powrót do domu Ojca. Upadek ten można powiązać z grzechem. Skutkiem upadku ludzkości było to, że człowiek przestał być istotą świetlistą. Nawiązując do opisu mikrokosmosu, jako całości mogą powiedzieć, że na skutek upadku mikrokosmos utracił jeden z niezbędnych elementów, to jest nieśmiertelną osobowość. W związku z tym Bóg stworzył możliwość odbudowy mikrokosmosów. Odbywa się to na płaszczyźnie materialnej - w specjalnie do tego celu stworzonej części wszechświata, w której wspomniane istoty pojawiają się w mikrokosmosach z szansą odtworzenia utraconego elementu. W wyniku tych prób wiele z nich powróciło do domu Ojca.

- Samo pojęcie „różokrzyż” wywołuje dużo skojarzeń historycznych. Jak bardzo nawiązujecie do tradycji?

- Symbolika jest tradycyjna. Weźmy krzyż: jego pozioma linia wskazuje na rozwój horyzontalny, naturalny. Pionowa linia wskazuje na rozwój ku górze, duchowy, czyli do nadnatury. W miejscu ich przecięcia, w ser-

cu znajduje się element boski – róża. W przeszłości istniało Braterstwo Katarów, które za cel stawiało sobie odbudowę duchowej róży. W tym sensie nawiązujemy do tradycji katarów, ale też i do klasycznych różokrzyżowców, którzy działali głównie w XVII w., gdy w Europie ścierały się liczne nurty religijne, a wszystkie problemy związane z wiarą wywoływały silne emocje. Ówczesne prace Johanna Walentyna Andreae przedstawiały myśl różokrzyżowców.

- Te idee spotkały się z gwałtownym oporem Kościoła katolickiego. Katarów ogłoszono heretykami. Czy również dzisiaj spotykacie się z wyrazami potępienia?

- Zdarza się, że traktuje się nas jak sektę. To, co nie odpowiada tradycji, bywa piętnowane. Znajdujemy się na dwóch równoległych orbitach. Nie chcemy ani walczyć, ani nie mamy w swoich założeniach głoszenia na siłę naszych przekonań. Przyjmujemy ideę „nie-działania”, bo zbyt dużo zła można wyrządzić działając bez zastanowienia. Nie znając źródła ani celów przyświecających różokrzyżowcom łatwo jest posunąć się do uproszczeń i przeinaczeń. Nie, nie odczuwamy, jakobyśmy byli prześlado-

wani czy ścigani. Czasem pojawi się jakiś niepocholebny artykuł prasowy, ale wynika to głównie z niezrozumienia lub niechęci podjęcia dialogu. A my przecież odwołujemy się do chrześcijaństwa. Droga Chrystusowa jest dla nas wzorem transfiguracji.

- Wśród metod działania sekty są m.in. oderwanie od rodziny, manipulacja, pozbywanie dóbr własnych...

- Jesteśmy ludźmi, którzy funkcjonują tu i teraz. Wypełniają jak najlepiej swoje obowiązki. Jeśli wywiązują się z nich, to i ścieżką różokrzyżową mogą kroczyć w sposób właściwy. Są wśród nas przedstawiciele całego społeczeństwa i każdy pozostaje na swoim miejscu. Nie ma mowy o opuszczeniu rodzin, ani o rezygnacji z dóbr osobistych.

- Czy dużo jest w Polsce różokrzyżowców?

- Około 300. W Szczecinie jest kilka osób.

- Jak to się stało, że zainteresował się pan różokrzyżem?

- Moja przeszłość mikrokosmiczna wymuszała na mnie pewne działania. Przez cały czas odczuwałem wewnętrzny niepokój i próbowałem szukać jakiegoś uzasadnienia dla te-

go, co się we mnie dzieje. W młodości byłem praktykującym katolikiem, potem przeszedłem na drugą stronę, interesowałem się materializmem. Wszystko to nie dawało mi wewnętrznej satysfakcji i spokoju. Miałem się różnych zajęć. Wszystko, co robiłem, starałem się robić dobrze. Jeśli były jakieś niepokoje wewnętrzne, to chciałem znaleźć dla nich uzasadnienie. Troszkę jako obserwator, ale z drugiej strony nie godziłem się na technicyzowanie swojego wnętrza. Nieprzypadkowo (bo nie ma w życiu przypadków) znalazłem informację o otwarciu ośrodka we Wrocławiu i tak się zaczęło. To daje komfort znalezienia sensu.

- Ale przecież to nie jest jedyna droga znalezienia sensu?

- To jedna ze szkół, które ją wskazują. Jest to optymalna droga wyjścia w obecnych czasach, gdy musimy się liczyć z innymi warunkami kosmicznymi. Niegdyś warunki były zdecydowanie odmienne. Obecne warunki życia stają się coraz trudniejsze i regeneracja mikrokosmosu będzie napotykać na coraz większy opór.

- A co będzie, jak już wszystkie mikrokosmosy odnajdą „zgubę”?

- Wtedy ten łańdź z konieczności nie będzie miał racji bytu.

- Koniec świata?

- Nie podchodziłbym do tego tak dramatycznie. Ten świat jest światem przeciwieństw. Dzień ma swoją noc, dobro – zło, a życie śmierć. Człowiek powołany jest do wyjścia poza świat przeciwieństw.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Gabriela WIATR